Rozmaitości

Dnia 6. Lipca Nr 27. 1839 Roku.

PAN THIERS.

Podług opisu p. Cormenin: *Etudes les orateurs parlamentaires.*

Nie byłoto bynajmniej znakomite kolano, które pana Thiers kołysało w jego dziecinnym wieku. Urodził się w ubóstwie, więc potrzebował dostatków. Nie mając za sobą z rodu żadnego znaczenia, starał się być sławnym. Trawiony żądzami jak wszyscy żywo czuć umiejący, winien on początek swojego dobrego mienia panu Laffite, ale sławę swoję tylko swemu talentowi. Jednakże bez rewolucyi lipcowéj, pan Thiers nie byłby dotychczas ani wyborcą, ani obieralnym, ani deputowanym. ani ministrem; więcéj nawet, nie byłby członkiem akademii; byłby się zestarzał, szanowany tylko przez jaką literacką koteryję.

Za panem Thiersem nie mówi ani jego figura, ani krój, ani elegancyja. Mowa jego przez nos, bynajmniéj ucha nie głaszcze. Marmurowa mownica sięga mu aż po barki i prawie zakrywa go zupełnie przed słuchaczami. Do tego przydać należy, że nie ma u nikogo wiary, ani téż sam sobie wierzy, tak dalece, że jego przebiegłość już w przysłowie weszła, i ledwieże już zupełnie nie zaciéra téj troszki moralnéj złudy, któraby nas jeszcze ująć mogła kiedy go słuchamy. Doznawszy macoszego obejścia od natury, nieufnie przez przyjacioł i nieprzyjacioł uważany, wszystko ma przeciwko sobie; a jednak kiedy ten maleńki człowiek dostanie się na mownicę, zdaje się, jak gdyby był w swoim domu, i tyle rozwija bystrego rozumu, że w niedostatku innych wrażeń, cieszymy się jego wymową. Nie uderza on nas dowcipem jak p. Dupin, nie posiada on tego silnego wrażenia jak Odilon Barrot, albo ostrego żartu p. Mauguin, ani słodko płynącéj wymowy p. Sauzet, ani wysokiéj, loicznéj siły myślenia p. Guizot; nie, jestto talent sam w sobie i z siebie, który ani zdaleka, ani zblizka z nikim nie daje się porównać. Jego rozprawy nie są szczytną mową; jestto niejako gadanina żywa, świetna, lekka, pełna ruchu, ognia, wspomnieniami historycznémi, anegdotkami i trafnemi uwagami przeplatana, i to wszystko z nieporównaną wymową wprowadzone, przerywane, związane, rozwiązane i znowu połączone. Myśl w téj głowie powstaje tak szybko, że możnaby sądzić, iż piérwéj się urodziła, nim się poczęła. Ogromne płuca olbrzyma nie wystarczyłyby do wydania słów tego rozumnego karzełka. Zdaje się, że natura zawsze litośna w wynagrodzeniu niedoboru z jednéj strony, chciała całą siłę męzką zgromadzić u niego w kanale oddechowym. Słowa jego płyną z taką lekkością jak skrzydełko kolibra, i tak raźno przenikają, iż czujemy się zranionymi piérwéj, niż pomyślimy, zkąd cios uderzył. Niekiedy zatrzymuje się nagle, aby na zarzut odpowiedział, ale odpowiedź tę rzuca z zadziwiającą szybkością i pewnością. Jeżeli jaka teoryja jest wielostronna, to jest: mająca prawdę i fałsze za sobą, tak ją umie ugrupować i zamieszać, i tak nią zręcznie po kuglarsku przed waszemi oczyma igrać, i tak nią w różne strony połyskiwać, że wam czasu nie pozostanie w téj szybkiéj złudzie spostrzédz, co jest fałsz, a co prawda. Nie wiém ja tego, czy te jego improwizacyje bez wszelkiego porządku, te kupy nagromadzonych różnorodnych i przeciwnych sobie okresów, ta dziwna mieszanina wszystkich

tych myśli i tonów są utworem sztuki; ale to pewna, że jest jednym ze wszystkich mowców, którego najłatwiéj jest zbić, kiedy się go czyta, a najtrudniej, kiedy go się słyszy. Jest on z naszych polityków ladaco najzabawniejsze, najdowcipniejszy z naszych sofistów, i najbieglejszy tuman krasomowczy.

Thiers lubi mieć władzę nie dla saméj władzy, ale dla korzyści dobrego bytu, jaki jest z nią połączony. Guizot czyni to dla dumy, co Thiers dla błogiéj wygody. Ponieważ przez dwie trzecie części swego życia pozbawiony był użycia dostatków, dla tego ugania się teraz za niemi z chciwością nienasyconego samolubnika. Rozum i dowcip mieszkają u pana Thiers w każdym kąciku ust, a nawet w każdym paznogciu. Ma on wiele podobieństwa z Wolterem: ułomny, nerwisty, ulotny, tkliwy na każde wrażenie. Jest krnąbrny i uparty jak dziécię, a chce być poważnym jak filozof. Więcéj literat niż minister, a znowu więcéj miłośnik sztuki niż literat; zachwyca się aż do zbytku jakiém naczyniém etruskiém, a bardzo mało wolnością. Jego dawniejszy zapał i podziwienie dla naszych wielkich mężów rewolucyi był tylko zapałem młodzieńca i żaka, w którym się mimo wiedzę jego równie złość, że wtedy jeszcze niczém nie był, jak i niepokonana chęć stania się w czasie znaczną osobą, nawzajem ściérały. Ale chęć użycia rozkoszy dworskich ostudziła krew jego, przeskakiwał on po cztéry wschody, zchodząc z izdebki pod strychem do salonu, i rozpiérał się na pięknych, złotem ozdobnych sofach, jakby nigdy na czém inném nie siadywał. Był on wielkim panem z instynktu, jak inni są przez urodzenie i z przyzwyczajenia. Przez lekkomyślność jest on skeptykiem w moralności, religii, polityce, literaturze i prawie we wszystkiém; nie wzrusza się głęboko żadną sprawą i śmieje się z wszystkiego poświęcenia się dla sprawy narodowéj. Jestto mieniąca się materyja, w odbiciu od słońca błyszczy wszystkiemi kolorami, ale żadnego nié ma, i któréj cienkość czyni ją przezroczystą. Niech go nikt nie pyta o jego przekonanie; on wątpi o wszystkiém; niech nikt nie żąda dowodów jego stałości; temperament jego sprzeciwia się temu. Chcielibyście, żeby on nie żartował? cóż, kiedy jemu wszystko wydaje się śmieszném. Nie radzibyście, żeby z was żartował, a on żartuje z siebie samego!

Powierzcie mu co chcecie: marynarkę, sprawy wewnętrzne, wydział sprawiedliwości, dyplomacyję, ale nie dawajcie mu milijonami rozrządzać; w jego rękach przeciekłyby, jak woda przez rzeszoto. Z łatwością wydawania pieniędzy połącza ón właściwy sobie sposób zdawania rachunków, a co on sztuką ugrupowania cyfer nazywa.

Jednakże przy tém wszystkiém lubimy tego naturalnego, żywego, nieprzymuszonego świegotę; mówi on do nas, ale nie peroruje; nie jestto ten wieczny, jednostajny i napuszony ton, jak u jego braci doktrynerów. Wprawdzie na długo i on mnie ogłusza swoją gadaniną, ale na przeciw krasomowczéj jednotonności, tym nieustającym nudom, największéj męczarni słuchacza, tegoto męczennika parlamentarnego, który musi je znosić od południa do 6stéj godziny wieczorem; jego szczebiotanie jest pewnym rodzajem ulżenia.

Thiers myśli bez natężenia, tworzy bez wyczerpania się, idzie naprzód nie męcząc się; jest on najszybszym podróżnikiem w krainie myśli. Czas przelatuje koło niego w porządku następności z swemi ciągle zmiennemi postaciami, a natura, która innym szukać się każe, sama występuje na przeciw niemu bez jego zawołania, z całym blaskiem swojéj spaniałości, i z całą przyjemnością swego uśmiéchu. Widzieliście źwierciadło na statkach parowych po rzékach naszych, jakto w niém szybko zmienia się obraz odbijających się brzegów, jak strzała przechodzą wioski, kościoły, zielone łąki, zarosłe lasami góry, żółte kłosy spokojnych niw, trzody łąk, obłoki sklepienia niebieskiego, ludzie i zwiérzęta. Tak też p. Thiers, to źwierciadło parlamentowe, który odbija namiętności innych, a sam żadnych nié ma, który płacze, nie czując ani jednéj łzy w oczach, który przebija się sztyletami, a nie wylewa ani kropli krwié. Wszystko u niego jest tylko komedyja; ale jakato komedyja i jaki aktor! jakie prawdopodobieństwo, jaka siła naśladowania natury! jakie niespodziane cieniowanie głosu! jaki świetny, przezroczysty styl! jakie powabne zaniedbanie w mowie! aktor łudzi nas, gra tylko rolę, wiem

o tém, a jednak pozwalam się porywać temu złudzeniu, bo nie mogę się oprzeć; jak długo on mówi jestem oczarowany, i chętniéj słucham fałszu z ust jego, niż prawdy z ust innego. Często Thiers wydaje mi się (mówi pan Cormenin) jak jenijalna, ugrzeczniona kobiéta, siedząca, nie stojąca na mównicy; ale rozmawiająca z wdziękiem o tysiącznych przedmiotach, szybko przechodząca z jednego do drugiego, tak jednak, że na jéj ciągle ruchliwych ustach, nie widać pracy umysłu. Jest on elastyczniéjszym niż najdelikajniejsza sprężyna. Stosownie do swojego założenia, rozciąga się on albo skurcza, spuszcza się albo wznosi. Jak linija spiralna okręca się on około każdéj kwestyi od dołu aż do góry. Wznosi się w górę, spuszcza się na dół, znowu idzie w górę i na dół znowu; okazuje się, znika, czepia się każdéj gałązki, każdego listka i czyni tysiączne gymnastyczne skoki, z zadziwiającą lekkością wiewiórki.

Nie wiém wprawdzie pewno, ale prawiebym utrzymywał, że pan Thiers, gdyby mu po obiedzie małą tylko chwilę do przygotowania się zostawiono, zdołałby przez trzy godziny bez ustania mówić o budownictwie, poezyi, prawach, marynarce i strategii, chociaż ani budowniczym, ani prawnikiem, ani marynarzem, ani wojownikiem nie jest. Zadziwił on najdawniejszych naczelników biur w jego wydziale, kiedy jako minister rozmawiał z nimi o administracyi. Nie przesadzam utrzymując, że jakiebądź podanoby mu tema, nie wpadnie on w kłopot. Sztuki piękne, kanały, gościńce, finanse, wolność druku, historyja, dziennikarstwo, polityka transcendentalna, interesa drogowe, teatr, wojna, literatura, religija, obyczaje, rozrywki, wielkie i małe rzeczy, wszystko mu jedno, Na wszystko jest gotów, ponieważ właściwie na nic się nie przygotowuje. Nie mówi on tak jak inni mowcy, bo mówi tak jak wszyscy zwykle mówimy. Mowcy przygotowują się zwykle mniéj lub więcéj, a on improwizuje mowy z nadorędza. Inni mowcy deklamują, a on świegoce; jakże można ustrzedz się tego, który mówi tak jak my, a jednak lepiéj niż my wszyscy. Inni mowcy zostawiają zawsze za kulisami kawałek koturnu, a w zwierciedle widać pióra od ich szyszaku. Do pana Thiers można przyjść z rana, kiedy z łóżka wstaje i powiedzieć mu: »Spiesz się pan, sala napełniona, publiczność czekając na pana niecierpliwi się, weź swoję maskę i pójdź grać, co ci się podoba, ministra, jenerała, artystę, świętoszka.« Nie zostawi sobie tyle czasu, żeby czoło obetrzéć i śklankę wody wypić, nawet nie poprawi ubioru; wstępuje na scenę, maskuje się w oczach widzów, improwizuje charaktery, przedzie dialogi, rozwiązuje węzły i uczy się swéj roli, grając; niekiedy przedstawia razem dwie role, odwraca się, rzuca swoję maskę, a bierze inną, i zawsze ten sam, i zawsze coraz inny w swojéj roli, i zawsze doskonały aktor.

Pan Thiers może przez cztérnaście godzin ciągle bez żadnéj przerwy pracować, ale potém przez miesiąc nie zdobędzie się ani na jeden podpis, jeżli mu przyjdzie ochota bawienia się. Może on być dobrym ministrem dla parlamentu, ale dla administracyi nie jest nim. Rzadko tacy wymowni bobaterowie są wielkimi urzędnikami. Często im się zdarza, że powiedzą co takiego, czegoby nie powinni byli powiedzieć, i odwrotnie. Zwykle są oni zarozumiałymi, próżnymi, nierozmyślnymi i za nadto prędkimi. Jeżli ich wciągną do mówienia, co bardzo lubią, wpadają łatwo w nierozważną gadatliwość. Dla sterników Państwa potrzeba więcéj wstrzemięźliwości.

W rządach reprezentacyjnych większością kierują zawsze mowcy, a większość tworzy ministrów. Każdy minister jeżli chce miéć wielki wpływ, powinien umiéć mówić, ale nie każdy wymowny minister może być wielkim urzędnikiem. Colbert i Sully nie byli mowcami, w naszych czasach nie mogliby być ministrami. J. J. Rousseau, kiedy mu przyszło mówić przed zgromadzeniem, nie umiał dwóch zdań porządnie uszykować. Talleyrand byłby w wielkim kłopocie, gdyby mu przyszło dłużéj niż przez kwadrans mówić w izbie. Chateaubriand jąka się, a Montesquieu na mownicy parlamentowéj zaledwieby się mógł był z najlichszym dependentem od adwokata porównać. Dupin jest dzielnym prezesem, umié paradnie mówić i rozumować, ale przy zielonym stoliku w radzie ministrów, nie potrafiłby dwóch myśli ze związkiem powiedzieć, i w cztérdziestu pięciu minutach cztérdzieści pięć

razy zmieniłby zdanie swoje. Thiers umié się lepiéj trzymać, nie chwieje się tak bardzo, nie jest dogryzający i nie tak prędko się zmienia. Nigdy on nie uczyni epigramu z swojéj zasady, nie zabije swoich kolegów dowcipnym żartem. Ale czyliż posiada on ducha, który tak jest potrzebny do kierowania sprawami publicznémi, i tak niezbędnym do uorganizowania całości? jestże on wytrwałym, oględnym, przezornym? Nie daż się on uwieść lub odstraszyć jakiemu systemowi lub jakiéj idei? Czy nie byłby raz za wiele niepewnym, chwiejącym się, drugi raz zbyt upartym i stanowczym? Czy jego zapał nie przezwyciężyłby jego rozsądku? Czy nie dałby się on bardziéj pociągnąć wielkością rzeczy niż ich pożytkiem, awanturnością bardziéj niż podobieństwem? Nie wierzy on w poświęcenie się cnoty, w cuda honoru; jego wiara ogranicza się na potędze złota, to złoto rozsypywałby on beczkami, kiedy idzie o wybudowanie łuku tryumfalnego, lubo przedsięwzięcie nierozsądnych podbojów!

DESCHAPELLES,

KRÓL GRACZÓW W SZACHY.

Anglicy daleko namiętniéj grają w szachy, aniżeli Francuzi; ale ci ostatni poszczycić się mogą takimi graczami, na jakich piérwszym dotąd zbywało. Francuzi mieli zawsze tak doskonałych graczów, że ich w téj mierze jako nadzwyczajne zjawiska uważać można. Jakoż we wszystkiém, do czego się z zapałem przykładają, piérwszeństwo im przyznać należy. Najbieglejsi astronomowie, matematycy, chemicy, tancérze i t. p. są Francuzi, a tém samém są oni także najbieglejszymi graczami w szachy.

Gra w szachy upowszechniła się w Europie przeszłego wieku, a najszczególniéj we Francyi. Legalle, Philidor, Bernard, Carlier, w dziejach grania w szachy epokę stanowią, lecz żaden z nich nie doszedł tak wysokiego stopnia doskonałości w téj sztuce, jak Deschapelles, a przeto słuszna, abyśmy o nim nieco obszérniéj nadmienili.

Któryż gracz w szachy nie zna pana Deschapelles? Gdzież jest tego magicznego kunsztu zwolennik, któryby dla bohatérskiego mistrza nie czuł największego poważania? Ale podczas gdy drudzy go podziwiają, my będziemy się starali opisać zawód jego sławy.

Guillaume le Breton Deschapelles, mający obecnie lat 67, posiada taki talent do wszelkich rodzajów gry, że go wszyscy, nawet Anglicy, za najdoskonalszego gracza uważają. W każdym gry rodzaju, którym się tylko cokolwiek zajmie, odznacza się on w tak wysokim stopniu, iż mu przed wszystkimi piérwszeństwo przynależy. I tak w graniu w bilar, warcaby, wista i tryszaka okazał się równie wielkim, jak w graniu w szachy.

Deschapelles nie okazywał za młodu tak świetnego talentu, jakim się poźniéj wsławił. Ojciec jego był pokojowcem Ludwika XVI., a starszy jego brat, do monarchicznego systemu przywiązany, pełnił ten sam urząd przy dworze Karola X. Sam tylko Deschapelles, sprzyjający bardziéj rewolucyjnemu duchowi swego czasu, uniknął prześladowań, które jego rodzinę spotkały. Gdy młodzież paryzka zagrzana miłością ojczyzny na początku rewolucyi przeciw obcym mocarstwom oręż podniosła, Deschapelles zaciągnął się do jéj szeregów. Zaraz w piérwszéj utarczce spotkało go nieszczęście, iż utracił prawą rękę i tak mocno ranionym został w głowę, iż wyzdrowienie jego za cud uważać można, albowiem twarz jego została w poprzek przecięta. Zostawiamy fizyologom wyrok w téj mierze, ażali tak ciężka rana panu Deschapelles w głowę zadane, przyczyniła się do rozwinięcia jego siły myślenia i wielkiego talentu wyrachowania? Inwalid i pozbawiony prawéj ręki, żył w Paryżu z pensyi rządu, i odbywał poźniéj w charakterze wojennego komisarza, główne wyprawy za czasów konzulatu i cesarstwa pod szczególną protekcyją Fouchégo.

O zdolnościach jego w innych rodzajach gry tylko po krótce nadmienimy. W tryszaka, bardzo trudnéj grze, przyznano powszechnie, że on jest najbieglejszym graczem w całéj Francyi, gdzie w tę grę więcéj grają, niż gdzie indziéj. Jako gracz bilarowy nie jest Deschapelles wprawdzie piérwszym, gdyż nié ma prawéj ręki, jednakże jako gracz praktyczny zajmuje trzecie miejsce, a jako znawca, nawet podług zdania pana Eugéne, tegoto drugiego w nowszych czasach Kentfielda paryskiego, uważany jest za najpiérwszego. Sposób jak Deschapelles w warcaby grać się nauczył jest ciekawy. Już od dawna ta gra jest we Francyi bardzo wzięta. W czasie piérwszéj rewolucyi francuzkiéj przenieśli gracze swoje główną siedzibę z kawiarni de Manoury, gdzie dla niedostatku pieniędzy dłużéj zostać nie mogli, do pewnego domu nie daleko nadmienionéj kawiarni, pod przewodnią pana Chalon, sławnego gracza w warcaby, który kilka sławnych problematów o téj grze drukiem ogłosił. Był on następcą pana Blonde, Monoury i innych piérwszych graczów. Deschapelles zamyślił nauczyć się grać w warcaby. Wszedł do świątnicy, przypatrywał się grającym, pojął

prawidła posunień, i nie minęło pół godziny, a już wyzwał pana Chalon na popis. W kilku dniach już obadwaj grali z równą biegłością, a zawsze Deschapelles wygrał. Chalon życzył sobie ciągnąć grę jeszcze dłużéj, ale Deschapelles uchylił się od tego wezwania, mówiąc: »Poznałem grę wćpana, i nie znaduję w niéj wiele sztuki. Dawniéj, gdy jeszcze wielcy panowie w nię grywali, może była wartą ćwiczenia. Ale teraz przeszła z salonów do przedpokoju służących, a ja nie lubię kłaść się w równi ze służącymi. Bądź mi wćpan zdrów; nigdy już w warcaby grać nie będę.«

Téj dumnéj mowy bynajmniéj za chełpliwość brać nie należy; albowiem chełpliwcem jest tylko ten, który tém się chełpi, czego dokazać nie jest w stanie; ale Deschapelles, będąc przekonany o swojéj wyższości, herkulesowéj sile, mógł to słusznie powiedzieć. Gra w warcaby jest prawie równie trudną jak i gra w szachy. Dowodem tego jest sławny gracz w szachy Philidor, który pomimo wszelkie usiłowanie swoje nigdy Chalonowi nie sprostał, i zdaje się, iż ta przyczyna skłoniła go do ćwiczenia się w grze szachowéj, w któréj z początku sam jeden, podobnie jak lew na puszczy, bez przeciwnika panował.

Nadzwyczajną biegłość pana Deschapelles w grze wista okazuje podobno najdokładniéj ten wypadek, iż w tę grę wygrał kilkanaście tysięcy funtów szterlingów, i z procentów od téj sumy zabezpieczył sobie teraz utrzymanie. Jestto szczególniejszy widok patrzyć jak ten weteran jedną pozostałą swą lewą ręką zbiéra, tasuje, gra i układa wygrane karty.

Deschapelles obdarzony talentem pojmowania każdéj gry z nadzwyczajną łatwością, nie przez długą wprawę nabył gry w szachy, ale ją przyswoił sobie w bardzo krótkim czasie. Podług własnego zeznania jego, miał on tę grę w przeciągu cztérech dni zupełnie pojąć. »Już dnia czwartego,« opowiada, »pokonałem równą grą wielkiego gracza Bernarda, którego z Philidorem porównać można; od tego czasu anim w téj grze szedł krokiem wstecznym, ani téż większéj wprawy w niéj nie nabyłem. Sztuka grania w szachy oparta jest u mnie na jednéj zasadzie, która, jeżeli dobrze pojęta, zawsze jak najdokładniéj się potwierdza.« Zdanie to udowodnił on w miesiącu maju 1836 r. wykonanym czynem. Nie grając przez lat piętnaście w szachy, zamyślił pewnego razu przekonać się, jaki ten przeciąg czasu wywarł wpływ na jego zdolność grania w szachy. Wszedłszy do klubu paryzkiego zaczął grać z panem la Bourdonnais ową dziwaczną, tak zwaną: partyję z pieszkami, w któréj jeden z graczy uchyla swą królowę, a natomiast pewną ilość pieszków otrzymuje. W téj grze z cztérech partyj wygrał Deschapelles dwie, jednę zostawił nie roztrzygniętą, jednę zaś przegrał. Dla doświadczenia swojéj siły w zwyczajnéj grze w szachy, odwidził tegoż samego tygodnia klub powtórnie i grał trzy partyje z panem St. Amand, który wkrótce potém nad wszystkimi londyńskimi graczami zwycięztwo odniósł; i chociaż swojemu przeciwnikowi dał w korzyść pieszka i dwa razy posunąć pozwolił, wszelako jednę partyję wygrał, jednę przegrał, a jednę nie roztrzygniętą zostawił. Od tego czasu już więcéj nie grywał w szachy, nad czém miłośnicy szachów bardzo ubolewali. Czoło pana Deschapelles stwierdza zasady nauki o kranijoskopii, albowiem organ wnioskowania jest w nim bardziéj rozwinięty, a niżeli może w którymkolwiek innym człowieku. Na krańcu prostokątowego czoła jego widać znaczną wysokość, która zaraz na piérwszy rzut oka zwróciła na siebie uwagę zwolenników systemu Galla.

Należy nam tutaj nadmienić, że Deschapelles nie uczył się ani teoryi grania w szachy, ani téż żadnéj książki o tém nie czytał. Jest on przeto z zwyczajnemi prawidłami téj gry w pewnéj mierze nieobeznany, i dla tego sposoby trafnego porze sunięcia jest przymuszony w każdéj partyi szczegółowo wynachodzić. Mniema on, że prawidła i pospiech są tylko przeszkodą dla gracza w szachy. Świetny jego talent okazuje się najbardziéj wtedy w całym blasku, gdy położenie jego bierek (kamieni) jest najgorsze. Co dla widzów grubą ciemnością pokryte, to dla niego jest tak jasne, jak słońce. »Co do mnie,« mówi on, »nie oglądam się ani na prawo, ani na lewo, lecz uważam położenie bierek w ten sposób, jak gdybym dwa nieprzyjacielskie obozy miał do rozpoznania. Staram się tylko przywieść mojego przeciwnika do tego, aby został *szach mat et voilá tout*.« Poznawszy Deschapelles swoję przewagę, dawał zawsze bez wyjątku każdemu swojemu przeciwnikowi jakąś korzyść naprzód, i tak grał zawsze, ile mu tylko czas pozwalał, przeco utworzył nową francuzką szkołę w szachy, z któréj la Bourdonnais, Mouret i inni są najcelniejszymi uczniami jego. Przekonawszy się, iż szkoła jego już jest dość mocną mierzyć się z innemi szkołami, uchylił się z widowni.

Pewnego razu opowiadał pan Deschapelles wypadek następujący: »W r. 1806, gdy z francuzką armiją przybyłem do Berlina, gospodarz mój zaprowadził mnie do berlińskiego klubu, który słynął największymi graczami w szachy. Kilku z nich oświadczyło się natychmiast, że są gotowi iść ze mną w zawody. Zapytałem, azali jaki cudzoziemiec, któryby mnie był znany, miał już zaszczyt przede mną do tego klubu być wprowadzonym? Odpowiedziano mi, że tak jest. A któż wygrał? zapytałem. »O! to rzecz niewątpliwa,« odpowiedziano mi, »dotychczas myśmy zawsze wygrywali.« — Bardzo dobrze, odrzekłem, ale ze mną trudno będzie tego dokazać. — »A to dla czego?«

— Bo klub wćpanów teraz przegra. — Można sobie wyobrazić jakiego hałasu narobiło to oświadczenie. Powstała wrzawa jak w babilońskiéj wieży, w całéj sali dały się słyszéć następujące wykrzyki: »Jaka zarozumiałość! poczekaj, damy ci naukę!« Zanim grę rozpoczęto, nastąpiła wprzódy umowa. Oświadczyłem im, że z nikim na równą stopę nie grałem, i że im daję w korzyść jednego pieszka i dwa posunięcia naprzód. »O jaką cenę grasz wćpan?« zapytali mnie. »O jaką wćpanom się podoba,« odpowiedziałem, »zacząwszy od jednego franka aż do sto luidorów.« Na to odrzekli, że nigdy w klubie o pieniądze nie grywają. Jeżeli tak się mają rzeczy, pomyślałem sobie, dla czegoż mnie o to pytacie? Jednakże puściłem to w niepamięć, a trzech najlepszych graczów rozpoczęło ze mną grę. Prosiłem ich, aby pomiędzy sobą jeden drugiemu udzielali rady, i pozwoliłem każdemu z towarzystwa wspiérać ich swojém zdaniem. Lecz musiałem przystać na to, że odemnie żadnéj korzyści naprzód nie przyjmą, i że z obu stron równa gra się rozpocznie. Sunęliśmy długo w różnych kierunkach, aż nakoniec wziąłem się szczérze do rzeczy i oświadczyłem im przy jedynastém posunięciu, że za siódmém koniecznie szach mat być muszą, co im też jasno udowodniłem. Udałem, że się oddalić zamyślam, lecz nie dopuścili tego, i bardzo mię grzecznie prosili, abym jeszcze jednę z nimi grał partyję. Grzeczność ta ujęła mię mocno, i skłoniła do ich życzenia. Zaczęli grać i posunęli od razu pieszka królowéj w drugie pole. Partyja ta trwała dłużéj niż piérwsza; lecz ją znowu wygrałem. Tym sposobem zmuszeni byli poniewolnie uznać mnie za swego mistrza. Kilku klubistów, z którymi się poźniéj spotkałem, wzywało mnie, abym jeszcze raz klub ich odwidził. Przystałem na to żądanie pod warunkiem, że im skoczka dam w korzyść, i że o sto luidorów grać myślę. Po niejakiém oporze przystali nareszcie na ten warunek, i tak graliśmy trzy partyje, z których ja dwie wygrałem, a jednę nieroztrzygniętą zostawiłem.«

Przed dwoma laty ogłosił Deschapelles, iż z każdym Anglikiem publicznie partyję o sto funt. szterl. w sali *Palamede*, w któréj się zgromadzają najsławniejsi francuzcy gracze w szachy, grać będzie, i da w korzyść jednego pieszka i dwa posunięcia. Oświadczył przytém, iż przymuszony jest uczynić to dla własnego honoru, ponieważ jeden angielski dziennik o tém wątpić się zdawał, jakby on berlińskiemu klubowi dawał w korzyść skoczka. Wezwanie to przyjęto w Anglii i natychmiast zawiązało się towarzystwo, które przez subskrybcyję w przeciągu pół godziny zebrało pięćset funtów szterlingów. Jednakże przedsięwzięcie to spełzło na niczém z powodu, iż klub londyński żądał, aby Deschapelles uznał formalnie, że on jest stroną wyzywającą. Deschapelles nie chciał zaś przystać na ten warunek, utrzymując, iż mu Anglija dotychczas żadnego przeciwnika nie wymieniła, a dla tego nie myśli już wznawiać tego przedmiotu.

(London. Mag.)

MYŚL.

Gdy mię o świecie myśl moja zagadnie,
I kiedy zgłębiam jego postać zmętną,
Na wszystkiém widzę znikomości piętno,
Wszystko zwiędnieje, w grób zniszczenia padnie!
Jedno »Stań się!« z Stwórcy mocy,
I warknęły ziemskie osi;
A gdy »Zniszczéj!« Bóg ogłosi,
Świat zatonie w wiecznéj nocy!

Podobnie człowiek, nędzny i ubogi,
Ziemskiego koła mieszkaniec pozi my,
Obrzydły w czynach, a w chęciach łakomy,
Goni znikomość — i padnie śród drogi.
Kiedy myślą wyniesiony,
Badam padół mém spojrzeniem,
Widzę, jak za złudnym cieniem
Czołgają się milijony.

Wróżący życia byt szczęsny, wesoły,
Pragnie koniecznie żyć w objęciu świata,
I nie postrzega, jak niestałe lata
Miną śród nieszczęść i ciérpkiéj mozoły!
Człeka życie i nadzieje,
Równe bańce ubarwieniem;
Tchnienie czasu, jéj zniszczeniem,
Zbyt mdłe szczątki wiatr rozwieje!

Chociaż oddzielnie, bo torem dróg wielu
Każdy śmiertelny swój zakres obchodzi;
Zwątlały starzec i ten co się rodzi,
Dojdą zarówno do jednego celu.
Do grobu różnemi drogi,
Spieszą rozprószone dziatki,
Jak na łono czułéj matki;
Bo tam tylko spokój błogi!

T. MARKOWSKI.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 27. i obejmuje: 1) Główne zasady w uprawie roli trzechpolowego gospodarstwa. 2) O gonitwach koni. 3) Przeciw sposobowi Szutzenbacha wyrabiania cukru z suszonych buraków. 4) Sér z kartofli. 5) Biała farba z kartofli. 6) Sposób żeby dachy od ognia uchronić. 7) Tynk wodotrwały na mury. 8) Obraz portu londyńskiego. 9) Przegląd stosunku ludności całéj do ludności rzemieślniczéj w niektórych prowincyjach Państwa Austryjackiego roku 1837.

Dnia 29. czerwca otrzymała Redakcyja Gazety Lwowskiéj list następujący:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Żałuję mocno, że interesa moje nie dozwoliły mi tyle czasu, abym mógł dać się słyszeć naszej szanownéj Publiczności, która od młodocianych lat moich tyle mnie zachęcała do doskonalenia talentu mego, a nawet teraz zaledwie dowiedziawszy się o przybyciu mojém do Lwowa, tylekrotne życzenia dawały mi się słyszeć, abym dał koncert, czego najwięcej dowodzą liczne obstalunki miejsc na mój koncert w księgarni Millikowskiego. Związany będąc słowem, pospieszać muszę do Drezna, lecz gdziekolwiek się znajdować będę, nie wygaśnie we mnie ten szacunek, który winien jestem naszéj szanownéj Publiczności, i żądza wrócenia się do kraju, boję się, aby nie przemogła nad temi obowiązkami, w które teraz wszedłem. Radbym bardzo, abyś W. P. Dobrodz., któremu przy téj okazyi mam za obowiązek podziękować za tylekrotne zaszczytne wzmianki w pismie wychodzącém pod Jego przewodnictwem, raczył także być tłumaczem uczuć moich przed tą dobrą i światłą Publicznością, która mnie od tylu lat względami swemi zaszczyca! A ode mnie racz przyjąć wyraz głębokiego szacunku, z którym mam zaszczyt wyznać się na zawsze Jego prawdziwym wielbicielem i sługą.

Karol Lipiński.

Lwów 28. czerwca 1839.

Z Warszawy. Wyszedł tu właśnie z druku tom XIV. *Prac dramatycznych J. S. Jasińskiego.* W d. 10. lipca b. r. wyjdzie tom XV. czyli ostatni, wraz z 15 rycinami, rysowanemi przez J. Głowackiego, a litografowanemi u F. Szustra.

W Poznaniu u Szerka wyszły w tych dniach zapowiedziane: *Pamiętniki Albrychta St. Radziwiłła, kanclerza Wiel. Litewskiego,* których wydawcą hrabia Edward Raczyński.

Słynny fortepianista pan Wysocki z Warszawy bawi właśnie w Poznaniu, i ma tamże koncert wyprawić.

W Berlinie młody malarz M. A. Piotrowski z Bydgoszczy, który w tamtejszéj akademii sztuk pięknych się kształci, otrzymał od téjże akademii nagrodę piérwszéj klasy.

Z Wiednia. Królowa angielska pięknym obdarzyła darem wiedeńską akademiję sztuk nadobnych. Na przedstawione życzenie kuratora téjże akademii księcia Metternicha, aby dozwolonem zostało odlanie znajdujących się antyków w londyńskiém Muzeum, królowa to swoim kosztem natychmiast uczynić rozkazała, i ten szacowny zbiór znajduje się już w drodze do Wiédnia. Można sobie wystawić wielość tych odlewów, gdy ich waga 1800 cetnarów wynosi, a sam przewóz 6000 reńskich srebrem kosztować będzie. — Zgromadzenie miłośników sztuk pięknych w Wiédniu zakupiło obrazów do wylosowania za 11.000 złr. srbr. — Towarzystwo muzyczne znowu w funduszach wyżéj się wzniesło, bo bankierowie Rotszyld i Sina ofiarowali się dawać rocznie po 1000 złr., kilku hurtownych kupców po 100 złr., a nowych członków do 800 przybyło, z których każdy obowiązał się płacić rocznie po 5 złr. m. k. — Książę Lichtensztajński stawia pałac w stylu wzniosłym w pobliżu placu Minorytów. Urządzenie tegoż ma być takie samo, jak pałacu St. James w Londynie. *(Ost u. West.)*

P. Lamartine wydał nie dawno nowy zbiór poezyj, pod tytułem: *Recueillements poetiques.*

Mademoiselle de Belle-Isle, komedyja w 5ciu aktach przez Alexandra Dumas, przyjęta była w *Théatre-français* z takiém uwielbieniem, o jakiém na tym teatrze od czasu wystąpienia panny Rachel słychać nie było. Osnową téj sztuki jest jakkolwiek nie nowa, jednakże uderzająca mistyfikacyja, w któréj dowcip, oryginalność, humorystyka i śmiałość autora się przebija. Panna Mars gra główną rolę.

Piśmiennictwo w Belgii. Podobno w żadnym kraju nie doznają autorowie tak wielkiego ubóstwa, jak w Belgii. Tamtejsi księgarze nie drukują dzieł belgijskich autorów jak tylko pod warunkiem, jeżeli im naprzód zaliczone będą koszta nakładu. Ci sami księgarze zbogacający się przedrukiem, trzymają na sprzedaż same tylko francuzkie dzieła. Pogarda ojczystych literatów wynika po większéj części z tego powodu, że w tém nowo utworzoném królestwie nié masz jeszcze dotychczas stałego pismiennego języka. W niektórych miastach mówią tylko po flamandzku, a w innych znowu pokaleczoną francuzczyzną, a nawet i niemczyzną. Język flamandzki jest mało uprawiony, i tylko narzeczem ludu. Autorstwo belgijskich uczonych obejmuje po większéj części polityczne przedmioty, które za liche honoraryjum pisane, zaledwo pięćset czytelników naliczyć może. Bogacze krajowi mają upodobanie w obrazach i rzadkich kwiatach. W Gandawie podpisano w kilku dniach 200,000 frank. na wystawienie pałacu Flory. Gdy go nie dawno otworzono, osoby zwiedzające zachwyconemi zostały widokiem 5000 najrzadszych egzemplarzy. W Belgii więcéj jest poważany artysta niż autor, i tak książka pełna nauki pięknemu obrazowi piérwszeństwa ustąpić musi. Bogactwo, które przez handel i przemysł upowszechniło się pomiędzy wszystkiemi klasami obywateli, wywarło tam na umiejętności bardzo szkodliwe skutki. Zato też pośledni malarz i litograf łatwo się tam zbogacić może. Nawet handel kwiatami zbiera złote plony. Wszystko, co tylko z przemysłowości się podnosi, znajduje tam opiekę i zachętę.

Telegrafy. Z jaką nadzwyczajną szybkością odbywa się przy pięknéj pogodzie za pomocą telegrafu udzielanie doniesień, pokazuje się z wypadków następujących: Na pytanie zadane telegrafowi w Lille przez telegraf paryzki, można w przeciągu trzech minut mieć odpowiedź w Paryżu; z Kaletu otrzymują doniesienia w Paryżu w przeciągu 4 minut i 5 sekund; ze Strasburga w 5 minut. i 52 sekund.; z Brestu w 6 minutach i 56 sekund; z Tulonu w 13 minutach i 5 sekundach.

Nowy sposób okucia koni. Jeden z dzienników paryzkich donosi o nowym sposobie okucia konia, nie używając do tego goździ, i nowy ten gatunek podkowy końskiéj *hipposandałem* nazywa. Żelazo okrywające spodnią część kopyta, wkłada się nań zimne albo rozpalone, i przymocowywa końcami, które na 4 do 6 linii w kopyto się wbijają, równie jak dwoma uchami, które nad kopytem zagięte, z wiérzchu niemal na półtora cala żelazną klamrą się spajają. Hipposandał ma tę zaletę, iż do każdéj nogi końskiéj zupełnie zastosować się daje, i że do okucia nie używa się goździ, które dotychczas, jak wiadomo, kaléctwa zrządzały. Dzienniki francuzkie zapewniają, iż taki sandał chroni kopyto od wszelkiego uszkodzenia, i u konia, który codziennie dziesięć francuzkich mil ubiega, trwa 18 do 24 dni, a nakoniec, że bez pomocy konowała na kopyto końskie włożonym być może.

Walka byków w Madrycie. Podczas wielkiéj walki byków, która się d. 29. maja w Madrycie odbyła, Leon, pierwszy *matadore* stołecznego miasta, odniósł niebezpieczną ranę; jednego chorągiewnika zabito, a drugiego skaleczono; sławny *picadore* sewilski i kilku innych, ranionymi zostali; 15 koni padło na placu.

Wirgili czytany przez Napoleona. P. Dumas donosi w swojém nie dawno wydaném dziele, iż Napo-

leon, czytając pewnego razu Wirgilego, tylko przeto zwrócił niejako swą uwagę na spaniały obraz znajdujący się w księdze drugiéj, iż w niej znalazł strategiczne niepodobieństwo; albowiem Napoleon, w uszykowanych przez poetę okolicznościach, postrzegł wkrótce swoim bystrym rozumem, iż jak Eneasz, tak Grecy i Trojanie a nawet sam Wirgili, ani iskry zdrowego (wojennego) rozumu nie mieli; gdyż podług tego opisania można było w trzech godzinach zdobyć, zrabować i w perzynę obrócić całą Troję, podczas gdy Scypion do opanowania opuszczonej Kartaginy dni siedmnaście, a Napoleon sam do wzięcia Moskwy dni jedynaście potrzebował. A to nie z powodu, jak gdyby zdobycie tego miasta w przeciągu trzech godzin było dokładnie wyrażoném w téj księdze, lecz ta prawda wynika w saméj rzeczy z następujących po sobie wypadków, a wielki wódz ten wyrachował to tak doskonale, i to go tak rozgniewało, że już dłużéj ani przez dwadzieścia minut nie chciał czytać tego łacińskiego poetę.

Obrona swego prawa. Napoleon stoczywszy bitwę pod Aspern wkroczył do Wiednia i rozkazał między innemi, aby się mieszkańcy z cesarskiéj zbrojowni wyprowadzili. Rozkaz ten dotyczył się także pewnéj wdowy, pozostałéj po zmarłym zarządcy domu. Stara wdowa oparła się rozkazom i pogróżkom Napoleona, utrzymując, iż ma od cesarza Józefa pozwolenie mieszkania w téj zbrojowni, i że obcy cesarz ztamtąd jéj wyrugować nie może. Odpowiedź tę doniesiono Napoleonowi. Cesarz kazał przywołać do siebie tę odważną kobietę i zapytał ją przez tłumacza, zkąd ma takie zaufanie, iż cesarz jéj z tego domu wyrugować nie może? Wdowa nie zastrasza się w obecności Napoleona, lecz skłoniwszy się kilkakrotnie, wyjmuje z zanadrza własną ręką przez cesarza Józefa podpisany dokument, w którym jéj tenże, jako dawnej opalaczce swego pokoju, na całe życie, nawet i po śmierci jéj męża, wolne pomieszkanie w arsenale zapewnił. »Oto jest,« rzekła narzeczem austryjackiem, »własnoręczny w Bogu spoczywającego Najjaśniejszego Cesarza podpis, który i po śmierci jego wagi swojéj nie traci; sądzę, iż to tak dobrze cesarzowi Francuzów, jak i mnie jest wiadomo.« Ufność ta, którą wdowa pokładała w dokumencie cesarza Józefa, równie jak i pewność, że Napoleon ten dokument szanować będzie, podobała się Napoleonowi. Być może, iż się w nim obudziło życzenie, aby ufność w jego potęgę tak mocno utkwić mogła w Francuzach, jak w téj kobiécie tkwiła ufność w potęgę jéj pozgonnego monarchy. Rozkazał przeto, aby ją nie tylko spokojnie zostawiono w jéj pomieszkaniu, ale nawet obdarzył ją sowicie.

Kaloszowie. U pierwiastkowych mieszkańców Ameryki rossyjskiéj, mających nazwę Kaloszów, było dotychczas zwyczajem, wszystkich swoich jeńców zabijać. Rząd rossyjski wydał do nich w téj mierze odezwę, aby tego barbarzyńskiego zwyczaju zaniechali. Jakoż jeden z mieszkańców usłuchał rozkazu Cara i puszczając swego jeńca na wolność, stawił swoim ziomkom pierwszy przykład ludzkości. Cesarz kazał go za ten czyn szlachetny udarować jedwabnym kaftanem, pasem i czapką.

Przywiązanie starca. Przed kilką dniami w Paryżu pewien lekarz był świadkiem rozczulającéj sceny. Idąc pod wieczór przez most, postrzegł tamże jakiegoś starca, zwyczajnego wyrobnika, który zanurzony w dumaniu oparł się o poręcz i smutnem okiem w Sekwanę patrzył. Lekarz widząc to, był w mniemaniu, że człowiek ten utopić się zamyśla. Chcąc go odwieść od tego zamiaru, przemówił do niego. »Ach, mój panie,« odrzekł starzec, »wćpan jesteś bardzo łaskaw, że na mnie zwracasz uwagę swoję, ale muszę mu wyznać, iż smutek mój nie zasługuje na jego względy.« — »Cóżto wćpanu?« — »Ach, oto najwierniejszego mojego przyjaciela w rzekę rzuciłem.« — »Co wćpan mówisz?« zapytał lekarz przestraszony. »Uspokój się wćpan,« rzekł starzec zwolna, »byłto tylko pies, którego utopiłem. Miał on moje lata; utopiłem go, abym miał spokój w domu. Ale ten uczynek był tak bolesny dla mnie, iż gdybyś wćpan nie był nadszedł, i jabym się był za nim rzucił w Sekwanę.« W tymże samym czasie, gdy to starzec mówił, wybrnął zmoczony pies z wody i wlokąc za sobą kamień, okazywał radość z oglądania swojego pana. »Oto jest mój przyjaciel!« rzekł starzec; »ale nie pojmuję, jakim on się cudem uratował?« — »Zdaje się, żeś mu wćpan tuż przy szyi nie uwiązał kamienia?« rzekł lekarz; »otóż kiedy ten pies jest mu ciężarem, pozwól, abym go wziął do siebie i miał o nim staranie.« Ale właściciel psa nie przyjął téj łaski i odrzekł: »Niech mówi co chce moja żona; odtąd już się nie rozłączę z mym przyjacielem, a gdy nam bieda do ostatniego dojmie, rzucimy się obadwa w rzékę i tam spokój znajdziemy.«

Hojność angielska. Aktor Kean, który poźniéj został tak słynnym, gdy pierwszy raz w styczniu r. 1814 w Londynie w roli Syloka wystąpił, dniem wprzód przyciśniony był najsroższém ubóstwem. W domu jego nie było ani chleba, ani drzewa na opał śród ostréj zimy, ani pieniędzy na kupienie lekarstwa dla chorego dziecięcia, a w kilka dni poźniéj już w największe dostatki opływał. Dyrekcyja zobowiązała się płacić mu co tygodnia po ośm funtów, ale wkrótce zdarła sama ten kontrakt, przysyłając mu z własnej woli nowy, w którym mu po 20 funt. sztrl. płacić przyrzekła. Jakiś bezimienny napisał do niego bardzo pochlebny list dołączając w nim banknot na sto funtów. Słynny piwowar Whitebread odwidził go w jego pomieszkaniu i wetknął w rękę małemu synkowi jego banknot na 50 funtów. Księżna St. Albans przyjechała do niego z prośbą, aby przyjął od niéj w podarunku 50 funtów, a wydział teatru ofiarował mu wkrótce 500 funt. Któryż artysta poszczycić się może, aby od swojéj dyrekcyi lub od osób prywatnych doznał podobnych dowodów uwielbienia?

Rossyni w Bononii. Podług doniesienia pewnego korespondenta z Bononii w Gazecie Medyjolańskiéj pod d. 25. maja czytamy: Rossyni w poźniejszym wieku swoim zaniechał próżnostki, jaką jest poezyja i muzyka, on się ważniejszym oddał zatrudnieniom, handlując u nas rybami, i ciągnie ogromne korzyści z przemysłu, o którym się mu wprzódy nawet ani śniło. Sławą uwieńczony autor »Tankreda,« »Otella« i »Semiramidy,« obdarzywszy cały świat rytmem i melodyją, ma teraz zaszczyt miasto Bononiję świeżemi morskiemi rybami obdarzać. Gdy bowiem Rossyni, który, mówiąc między nami, jest wielkim łakotnisiem, postrzegł, że w Bononii nie ma targu na świeże morskie ryby, postanowił natychmiast dla własnego pożytku temu niedostatkowi zaradzić. W tym celu kazał on na około swojego domu powystawiać małe drewniane budy, i powynajmował je poczciwym rybakom, których oprócz tego swojemi kapitałami wspiera. Nié masz nic zabawniejszego jak widzieć tego wielkiego artystę, przechadzającego się podczas targu: jak on jednego ściska za rękę, drugiego zachęca i pociesza, i tak kupujących jak przedających owym miłym, nieodmiennym uśmiéchem wita, którym go natura tak pięknie uposażyła. Nie dałożby się zdanie Horacego: *Desinit in piscem mulier formosa superne* (Piękna powierzchowność dziewicy zakończona postacią ryby) zupełnie zastosować do jego muzy?

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*